Włodzimierz Gąsiewski

arytmetyka miłości

arytmetyka miłości

Projekt okładki:
Włodzimierz Gąsiewski
Rysunki
Ryszard Badura „Dziura"

Korekta:
Krystyna Gargas-Gąsiewska

Wydawca:
© Agencja Wydawnicza „Promocja"
Mielec 2000 r.

ISBN 83-87549-02-9

Skład komputerowy i przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza „Promocja"
tel./fax 017 5831498, tel. 017 5837291
Druk: Zakład Poligraficzny Zbigniew Gajek,
Pławo 125 k/Mielca tel. 017 5815523

Włodzimierz GĄSIEWSKI

arytmetyka miłości

Z dedykacją dla
mojej Żony
Krystyny
w Dniu Świętego
Walentego
Włodek

Mielec 2000

Mielec 14.02.2000 r.

Jeśli dłoń moja, co tę świętość trzyma,
Bluźni dotknięciem: zuchwalstwo takowe
Odpokutować usta me gotowe
Pocałowaniem pobożnym pielgrzyma.

Romeo
Wiliam Szekspir
„Romeo i Julia”

ARYTMETYKA MIŁOŚCI

Chcę wymyślić tytuł
i w cudzysłowie zamknąć
słowo
i napisać je tyle razy
aż zmęczona ręka
upadnie mi na papier...

I

Przyjechałaś dwa tygodnie za późno
weszłaś wyczekana przez drzwi
do których przykleiły się moje oczy
i powiedziałaś mi - cześć
powiedziane już tysiąc razy
nie usłyszane
uparte dzień dobry

Dzień dobry
miłość to gra
ruletka i poker
bez kul i bez kart

na cztery ręce
a ile jest dwa razy dwa
a ile razy ty i ja
trzy
        o jeden więcej jest

. . . . .

Przyjechałaś pięć miesięcy
za późno
i pociągnęłaś spory łyk
z butelki napełnionej rozpaczą
stojącej na nocne szafce
z palonego drewna
od lat
nie wyjmowałem z szuflady
serca
które leżało obok pożółkłej
fotografii umarłej dziewczyny
i paczki listów z nikąd

. . . . .

Przyjechałaś o lata
za późno

widać w butelce
rozpacz
zamieniła się w wino
bo nagle urosły ci ramiona
aż do mnie
i ręce nie kołysane żadnym wiatrem
dotknęły

Tyle razy mogłem powiedzieć
n i e
tłukące się we mnie
aż do bólu rozrywające gardło
nie mogłem
jak nie mogłem

.....

Przyjechałaś o życie za późno
i strąciłaś niechcący
pół-pełną butelkę
z której roztłuczone kawałki szkła
zamieniły się w kwiaty
obok nas
i przez nas rosnące
zamykające się nad nami szczelnie

a jednak przyjechałaś

I ile jest dwa razy dwa
a ile razy ty i ja
trzy
nie dwa
przeklęta gra
bez reguł gra
gdzie słodki jest przegranej smak

II

Moje usta widzą twoje ciało
moje dłonie słyszą twoje serce
moje oczy czują twoje włosy

w ł o s y

rozmalowany kolor na sto
grający na różnych barwach
mieniących się w słońcu
jej włosów

odgarnięte ręką
i zarzucone na moje oczy

były puszczą rozkosznych łaskotań
po twarzy
rozwiane mogły być pochodnią
upięte stawały się tajemnicą

u s t a

szept
krzyk
i milczenie
zamykały się w wargach
całowanych i całujących
w których zebrała się
gorąca krew
namiętność
i prośba
i lęk

o c z y

zamknięte i otwarte powieki
jak bramy
dawały i odbierały
radość spojrzenia

p i e r s i

jak dwie samotne góry
czekały na bezmiarze gładkości
na spragnione usta i ręce
góry ukojenia
jak niewygasłe wulkany
dudniące biciem
serca

s z y j a

most od nieba do nieba
oplatany wężami ramion
pulsujący krwią
nabrzmiałej tętnicy
roznoszący w niej
szaleństwo

ł o n o

czujące ból dotknięcia
nie wyrażone słowem chcę
odchodzące od zmysłów

bez zmysłów
i zmysłowe
jak nigdy

n o g i

po których usta przebyły
długą drogę
od początku
do końca
i z powrotem

b r z u c h

kołyszący miarowym
oddechem

r a m i o n a

zachłanne

p l e c y

obejmowane jak kraj świata

r ę c e

całowane i chciwe

w s z y s t k o

wszystko chciane na raz i na zawsze

III

Przyjechałaś całe życie
za wcześnie
bo jeszcze nie jestem
wśród ludzi
weszłaś nie czekana przez drzwi
nie przywitało cię żadne spojrzenie
i nikt nie powiedział ci
dzień dobry
nie wypowiedziane nigdy słowa
dzień dobry

. . . . .

Przyjechałaś o lata
za wcześnie
i jeszcze nie wiedziałaś
co to gorycz
nie zraziła cię pusta butelka
po szczęściu
stojąca na nocnej szafce
z palonego drewna
i do nie otwieranej od lat
szuflady
położyłaś serce i kolorową fotografię
i paczkę miłosnych wyznań

. . . . .

Przyjechałaś pięć miesięcy
za wcześnie
i napełniłaś butelkę radością
która chyba zamieniła się w wino
bo nagle ramiona urosły
do ciebie
i ręce nie kołysane żadnym wiatrem
dotknęły

Tyle razy mogłem powiedzieć
t a k
szalejące we mnie
aż do bólu rozrywające krtań
nie mogłem
jak nie mogłem

Przyjechałaś dwa tygodnie za wcześnie
i zrzuciłaś z rozmysłem
pół-pełną butelkę
której szkła utknęły w naszych ciałach
i zamieniły się w kolce
obok nas
i przez nas
rosnące
boleśnie

A jednak przyjechałaś

I ile jest dwa razy dwa
a ile razy ty i ja

IV

A jednak przyjechałaś

jesteś co dzień
nie ta sama
twoje ciało
tętno wir
kryształ i śmierć
żar i biel
w rękach zamykasz
tajemnicę
istnienia
i unicestwiasz wszystko
jednym zniecierpliwionym gestem
- dość

. . . . .

Od wczoraj przybyło nam
pustych butelek
i niedopalonych papierosów
które jak biało-czarne perły
rozsypały się wokół nas

Przybyło nam wspomnień
bo czas nagle stracił rachubę
i gdyby nie dokręcony kran
woda nam mierzy tylko czas
zapomnieliśmy świat
i świat o nas zapomniał
choć strzęp gazety
kiepski żart
że gdzieś tam jest wojna
kpi w żywe oczy
miłości

Marzymy
w czterech ścianach pokoju
tylko kot nie wiadomo skąd
i po co
mruczeniem daje coś do zrozumienia

Wszystko się nam pomieszało
wymyśliliśmy już tyle imion
i zaczynamy się gubić w sobie

Przyjechałaś

Jeszcze jedna noc
może nie noc
i może nie ostatnia
wykuty na pamięć rozkład jazy
zaczyna być coraz bardziej
zagmatwany i nierealny

Jutro
wszystko się zatrzyma w miejscu
przejdziemy obok nieruchomych ludzi
i ty dasz mi chusteczkę
na szczęście
a potem
zostaniesz w nieruchomym autobusie
którego silnik
wrzucę do przepaści

Przedtem
rozbijemy wszystkie butelki
niech szkła zamienią się w kwiaty
i kolce
niech wszystko urośnie obok nas
i przez nas

Rozbijemy także
szafkę z palonego drewna
a zdjęcie umarłej dziewczyny
i paczkę miłosnych wyznań
spalimy w kryształowej popielnicy

przy ogniu
zaśpiewamy

V

Kiedyś poznałem dziewczynę
i podniosłem z czarnego asfaltu
kolorową chusteczkę
mokrą od łez

Leży teraz między wspomnieniami
obok jej ostatniego oddechu
radosnego spojrzenia
kilku kwiatów polnych
ostatnich pocałunków
i obok smutnego
- żegnaj

Ot taka półka wspomnień
gdzie czas stoi w miejscu
jest tam jej uśmiech
kilka słów bez znaczenia
i zawsze ufnej pani nadziei
jest tam pełno
marzeń
może sto
może sto dwadzieścia
butelka morskiej wody

. . . . .

zamykam oczy
w moim mieszkaniu tuż za ścianą
gdzie intruz klamot telewizor
da się usłyszeć zwykłe kocham

i znowu tylko
pusta ściana
film się skończył
ze złością wyrzucam bilet
i potykam się o kamienie
które kiedyś spadły mi
z serca

jestem więc w pamiętaniach swoich
niby szczęśliwy
a jednak pusto jest
w weselnych pokojach moich

Za tobą zamknęła się
droga
w perspektywie
jak miecz
. . . . .
Zostałem sam
liczę minuty
godziny
cofam czas

Myślę
szare płaty
mieszają się
białe
nagi rdzeń
gwiazdy
moja
cień
i droga po której idziesz

n i e
ty stoisz na scenie
jak sufler podpowiadam ci słowa
grasz
grasz doskonale
wspaniała gra

no powiedz

na cztery ręce
ruletka i poker
bez kul i bez kart
a ile jest dwa razy dwa
pięć
zupełnie zapomniałaś tekst
powtarzam
jestem
a ty - jesteś
szczęśliwa
a ty - szczęśliwy

Więc ile jest dwa razy dwa
a ile razy ty i ja
graj
niewidomy skrzypku graj

Jest coś
czego nie dotknę nigdy
nie zniosę
gdzieś w labiryncie słów
w gestach
nawet w całowaniu rąk
ust
i marmurowych posągów
jest coś czego
nie zapłaczę
nie wysmucę
nie zaśpiewam
choć tak bardzo chcę

Wymyślić tytuł
do mojego życia
i napisać go tyle razy
aż zmęczona ręka
upadnie mi na papier

.....

Jaworki, Kraków 1977

INES

W przestrzeni pustej nagle
wirujące płatki śniegu
zasypywały powoli
marmurowy pomnik
w wyobraźni
dziewczynę

Ines
nie istniała
ani realnie
ani inaczej
tylko imię zapamiętane kiedyś

W przestrzeni pustej nagle
spełniło się nic
rozciągające gumową czaszkę
na czas nieokreślony
wolno
w rytmie jej łagodnego oddechu
odchodziłem i wracałem
                na miejsce

przestrzeni
pustej nagle
bez tlenu jej krwi
azotu włosów
dwutlenku węgla oddechu
gdzie wszystko umarło

NA WIECZNOŚĆ

Nienawidzę cię
i kocham

wciąż wyrzucam potok słów
zdejmij mi opaskę z oczu
ale nie zabieraj snów

Nie chcę
i chcę jak szalony

nie mogę się poddać
eksperyment czy pewność
chcę mieć ciebie na wieczność

PROŚBA O PIOSENKĘ

Spróbujmy wybrać jeden złoty
dzień
i wysłać do Boga
co prowadzi Lato z Radiem
prośbę o piosenkę
w czasie
niespełnionych marzeń
tylko dla nas

Drezno 1977

NA NIBY

Jest noc
za rogiem ulicy
czeka na ciebie
niedopite wczoraj piwo
siadaj
siadaj do stołu
zostawiłeś tam przecież
tyle wspomnień

to lato było upalne
a teraz pada deszcz
ze zdumieniem patrzysz
na radzieckie wojsko
krzątające się
na zalanych przedmieściach
Wittenbergi

A ona
nic nie wie
i chciałaby wyjść za mąż
to dobrze
że mieszkasz w Belgradzie
na niby

a ona
w stroju topless
czeka
na małej stacyjce
na niby

Więc jedziesz do niej
na niby
pociągiem
co niby się nigdy nie spóźnia
i ocierasz
jej łzy zwątpienia
płynące na niby
z jej niby piwnych oczu

A kiedy potem odjeżdżasz
na zawsze
przekraczając granicę na niby
zostawiasz
tylko realnie
niedopite wczoraj piwo

i panoszących się wszędzie
sołdatów
oraz miłość
i ludzi
co żyli
na niby

Wittenberga 1977 r.

NAPOLEONKA *

Puste mieszkanie
bez mebli
pełne rozmów
ostatnich lokatorów
z jeszcze ciepłą klamka
ostatniego pocałunku

Nie wierzę
w Sartra
i Kirgegarda
i już dawno zjadłem banany
które mi kiedyś przyniosłaś

a nigdy nie podarowałem ci wiersza

chociaż dzięki tobie
zacząłem marzyć
o Australii
i o polowaniach na kangury
bo przecież nauczyli mnie strzelać

wprawdzie do zielonych
tarczy

celowałem
i przestrzeliwałem
twoje ukochane
piersi

tak nie chciałem
i wycelowałem w niebo
w Bogu ducha winne
pierzaste obłoki
jak w twoje
niebieskie oczy

wtedy
nawet sierżant poklepał mnie po ramieniu

Czułem się jak ptak
na uwięzi
uwiązany na łańcuchu
przegryzając stalowe ogniwa
jak korzenie
wciąż zielonego drzewa
które wyrosło na szczycie
Napoleońskiej Góry

. . .

Teraz jadę do ciebie
i znowu usłyszę
- zapomnisz o świecie
na małej stacyjce
w Bergowitz
niedaleko Elstery
tam gdzie utonął
książe Józef
wierny druh
Napoleona
gdzie
wypomadowany kelner
nie postawi już dziesiątej kreski

na papierowej podstawce
jest rozlane piwo
a może
łzy

Drezno 1977

* Górka zwana „Napoleonką”, jest w na Mazowszu nad Narwią. Stał tam sam Napoleon Bonaparte i dowodził swoim wojskiem w tzw. bitwie pod Pułtuskiem

KILKA ZDAŃ

Pamiętam kilka zdań
wieczorem
twarz wymyśloną
ucieczkę
w ciebie
jak w mgłę
w ciepłą noc
gdzie ani ty
ani ja
a więc
ty i ja
jesteś
przez setki słów
i kilka zdań
marzeń
pragnień
nadziei
smutku
wyznań
i namiętności

I wtedy dzień
może stracić sens
a noc
nie będzie już nocą
i w ogóle nie będzie
                ani dnia
                ani nocy

Kilka zdań
        nie odpisane listy
        dni milczenia
        obietnice
jak kłujące szpilki
zdrady

i znowu tyle
            tyle słów
i tyle
wymykającej się z ust
i rąk
    miłości

Kilka zdań
w pokoju
zmieszanych z winem
bez pokrycia
tchnień
i uścisków
w jednej prawdziwej
chwili życia

tak trudno mieć
jedno ciche słowo
chcę
które zamykasz
w swoich rękach
jak wymykającą się miłość
gdzieś
bez ucieczki
jak wielki deszcz
i zmieszane z winem
pragnienie
za wszystko
doprowadzone do ostateczności
uczucie

ZWYKŁY ROK

Jest zwykły rok
gdzieś po środku
jest w Europie
Bader Meinchoff
KOR
gdzieś w Polsce
w jakimś mieście
                życie
dla mnie
się zaczęło wczoraj

wczoraj
odjechała królowa Belgii
przyjechał
                nie pamiętam
z wizytą

a ciebie nie przywitała
żadna delegacja
wybacz
nie wiedziałem
że przyjedziesz

zrobiłaś krok
w niepewność
jakiś czas milczałaś

obywatele
dlaczego milczała prasa
należało mi jakoś powiedzieć
Chiny szykują się do wojny
nie mogę przecież
żyć tak chwilą

. . . . .

Imię
        imię
                imię
czemu powtarzam twoje imię
przecież
pamiętam tyle imion
z historii powszechnej
                Polski
i mojego życia

. . . . .

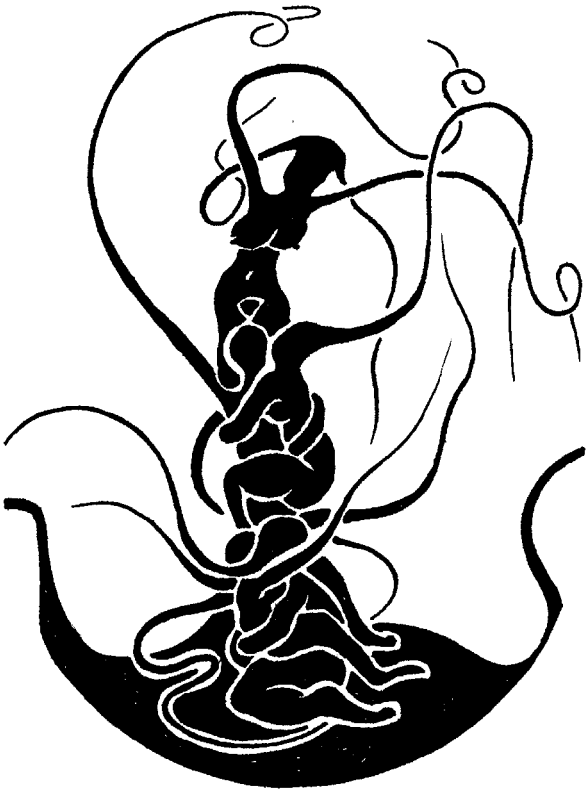

jest zwykły rok
gdzieś pośrodku
między toastem
i brawami
jest twoje imię
ręką w powietrzu
kijem w piasku
ogniem i wodą

z niedowierzaniem
patrzę w niebo
jak mi się gwiazdy układają
w twoje
w Boga imię
w Ojca imię
w Syna

l u d z i e

dlaczego w milczeniu
wyrywaliście sobie z gardeł
hasła
kiedy ona przechodziła

w y b a c z

że nie przywitała cię żadna delegacja
i nikt nie napisał mi
przemówienia
i wszystkie moje uczucia
są na placówkach
a wczoraj wysłałem
lewą
komorę mojego serca
do muzeum

. . . . .

słuchacze i czytelnicy
widzący i ociemniali
głupi i mądrzy
i słyszący za wiele
i nic nie słyszący
słuchawszy

chciałem powiedzieć
że w całym tym galimatiasie
jaki teraz mamy
poznałem dziewczynę
i chciałem to wszystko
jakoś powiązać z życiem

z oboma końcami

nie chciałem się spolaryzować
na jedno
bardziej
od drugiego
i w jednym
bardziej
niż w drugim

żyć nie mogę

. . . . .

jest zwykły rok
gdzieś pośrodku
między kopniakiem
                a uśmiechem
jutro jest
                wczoraj
przyśnił mi się gruby sierżant
- chłopaki
- jesteście stadem małp
- powiedział
a potem splunął

i tak z przeżutej kolacji
                piwa

a może gumy do żucia
i kilku paragrafów
zrobiło się źródło
rzeka
morze

Chłopaki

to był tylko
zły sen
spałem sam
kiedy nagle jej głos
tuż przy uchu
może to były tylko
sygnały dnia
zresztą nie wiem

tak dobrze
że zadzwoniłaś
i pies przyniósł mi
poranną gazetę
dobry pies listonosz
oślinił tylko
nieważne wiadomości
ale to nic

mów dalej
słucham
masz trochę zniekształcony głos
drżysz cała
kiedy wymawiasz słowa
tyle słów

wiesz
drukarnie wykonały
w czynie społecznym
ponad plan
trzy miliardy słów
po jednym dla każdego

na urodziny
na gwiazdkę
na śmierć

drżysz cała
prawda
prawda
prawda
widziałem jak rodziła się
prawda
u pijanego człowieka

najpierw wymiotował
później wymiotował
a na końcu rzygał

prawda
obiecałem ci mówić ładnie

. . . . .

jest zwykły rok
przypuśćmy że
na początku
nie powiązałem końca
z końcem

jest zwykły rok
przypuśćmy
że w końcu
kocham

Kraków 1978

KWIACIARKA

Woda mi kapie z kranu szyderczo
but mnie uwiera
niemodny trep
Księżyc się gapi w okno bezmyślnie
jak na wystawę
w sklep

Ona nie przyszła
wczoraj nie przyszła
ciągle zostawiam otwarte drzwi
jadę tramwajem
pukam do domu
może tam ona czeka
śpi

A przecież młoda dziewczyna
z kwiatami
na rogu ulicy
uśmiechnęła się dom nie
i wyciągnęła rękę

- Kup
szepnęła

a potem opuściła oczy
bo potraktowałem ją
podłym uśmiechem gapia

Woda mi teraz kapie szyderczo
mści się nade mną nawet kran
i jakoś w głowie mi się kręci
i jakoś smutno mi i żal

NASTURCJO

Dziecko pięknej Róży
i nadobnego Tulipana
wnuczko Gerbery
i Narycyza

Ślę ci w darze
ziarno
nienazwanego kwiatu
które przyniesie ci szczęście
gdy już będziesz
w moim ogrodzie

MIŁOŚĆ W KALOSZACH

Czy widzisz przez noc
słońce
tylko rękę możesz wyciągnąć
jestem
w zachłannym marzeniu
i szukam cię
w deszczowych kaloszach
i zaczarowanym parasolem

deszcz
tak lubisz
wiosną

mgłę

czy widzisz przez dzień
księżyc
kiedy nie musisz zamykać oczu
przed strachem
jak dwie łzy płyną
płaczesz

wiosną

JESTEŚ ZIMNA

Jesteś zimna
wiesz
nie musisz zaprzeczać
byłaś tylko
aktorką
i lalką
kiedy szminkę zmył
ten zimowy deszcz
tak naprawdę
nie było warto

Jesteś zimna
wiesz
kiepsko grasz
kiedy jesteś
bez maski
gdy po deszczu śnieg
zakrył ślady
i kłamstwa wczorajsze

Jesteś zimna
wiesz
jak ten deszcz

jak ten śnieg
jak ta zima
i jak ja
i ten wiersz
który też
kuli się
                z zimna

KSIĘŻYC I MIŁOŚĆ

Gdy pokazałem Księżyc
śmiałaś się
a Księżyc wtedy
zmarszczył brwi
jak stary dziad

Gdy powiedziałem kocham
śmiałaś się
i słowa same rwały się
a Księżyc szeptał
- mów

jakby się znał

DZIEWCZYNA Z GALERII

Czy to dla kruczych włosów
czy może tylko dlatego
ze zupełnie obojętnie
patrzyłaś
może na mnie
a może na krzesło
pode mną

być może właśnie dlatego
raz
po raz
kierowałem swój uparty wzrok
na ciebie

Czy to dla czarnych oczu
i rąk
i długich smukłych palców
i ust
i promienistych rzęs
nie potrafię wytłumaczyć

Czy może tylko z egoizmu
dla siebie

dawno zapomniany obraz
z galerii
znów jest przede mną

Jak ty
prawie nieruchoma
marzenie malarza
byś kiedyś ożyła

jakby nierealne
wędrujące dusze
wybrały
i ciebie
i mnie
na spotkanie

a jednak się znamy
a może na przekór
konkretnym umysłom
twój mały srebrny pierścień
jak stop szlachetnych metali
przyciąga z próżności

sam nie wiem

ale jutro
jeszcze raz odwiedzę galerię
i spytam

NIENAMALOWANA

Dziewczyno
nienamalowana
przez biednego malarza
bez grosza przy duszy
który zgrał się bez reszty
w kasynie

Dziewczyno
niewyrzeźbiona
przez ubogiego rzeźbiarza
który nie potrafił wykuć cię
ze złotej mgły

Dziewczyno
wartościowych nocy
i giełdy papierowych snów
może postawimy na kolorową
trzynastkę
i uwierzymy krupierowi
z naszych marzeń

LAKIO

Córko lasów
pani niebotycznych paproci
zostaw swój czas
jak ja swój

Lakio

nimfo bagien
pani niepokornych gadów
dosiądź rumaka przyszłości

Lakio

królewno pierwotnego ludu
żaglu dobroci
na oceanie zła
oddaj mi część
swojego dobra

ŚNIEG

Padał śnieg wtedy
wiesz
mróz pościnał kałuże i stawy
piszę wiersz
wcale nie dla zabawy

miłość nie jest zabawą
dla dzieci
miłość nie jest
patrzeniem w lusterko
ani nawet gwiazdeczką
na niebie

otwórz
otwórz
swe ozdobne puzderko
i daj mi
tę małą śnieżynkę
daj siebie

A WIĘC JESTEŚ LAS

Mojej żonie Krystynie poświęcam

Gdy już wiatr postrąca
wszystkie liście z ciebie
zostaną mi jeszcze
uwiędłe wspomnienia

I

Idę
las zielony
mech ściele się
przycupnięte krzaki
piaski białe
słońce
masz jasne włosy
słońce
blednie przy tobie
stroi się
w czarne chmury
dzień się zlewa z nocą
szary dzień

. . . . .

obojętna
dumna
nie moja

. . . . .
zmrok
krnąbrne ty słońce
w wazonie stoją sztuczne kwiaty
a zegar wciąż odmienia czas
stracony
księżyc
jak bryła lodu
gapi się bezmyślnie

. . . . .

ona
    jutro
        przyjdzie
z palcami na ustach
            cicho
obudzi mnie
i uwierzę w dzień dobry
i leśną dziewczynę

wolno znikającą
                i wracającą
rosą i
    poranną mgłą
mleczarzy

II

Nie wiem
z którego portu lotniczego
samolot
zabiera mnie od ciebie
jak miejska taksówka
i tylko na chwilę
ziemia odzywa się tobą

W zgiełku
w big-bicie
byłaś przeciwnością
pulsu szalonego
dlatego to
            nie trwa

Zawsze chciałem
żeby porwali ten przeklęty samolot

który ciągłą agonią
wibracją
i szumem
wciskał mi do głowy myśl
wrócisz
nawet uśmiech stewardessy
i głos
zapiąć pasy
wrócisz

. . . . .

Widziałem ciebie
jak przeszłaś przez krzyk
ulicy tętniącej
i tak kilka razy
wracałem zrezygnowany
do pokoju
gdzie gipsowa figurka
jakiegoś cymbała
kpiła sobie z Fidiasza
Michała Anioła
i ze mnie

. . . . .

Nie było nigdy słowa
między nami
to dobrze i źle
że zapomniałem na chwile układy
i wyrzuciłem w kąt
doświadczeń kilka
                i sądów
i tylko ty
zasłoniłaś nagle
i noc
i dzień

. . . . .

Teraz
unoszę się znad ciebie
bolą mnie
odrywające się od ziemi koła
jeszcze czuję
delikatnie muskam
wyniesione ponad wszystko
piersi

. . . . .

I nie wiem kiedy zasypiam
i kiedy sen to ty
a jawa
to dzień bez ciebie

. . . . .

po długiej nocy
której nie pamiętać
                nie sposób
i zapomnieć
nie można
nie wolno
nie trzeba
powiedzieć od razu
tyle do wiary
i nie do wiary

. . . . .

Teraz
doceniam ból
uciekającego czasu
w każdej sekundzie wyrwanej
na zawsze

każde spojrzenie
które jak kamień
ciska mi w głowę
machina wspomnień
kartacze dotknięć
pamiętające zakończenia nerwów
jak ucięte ręce
które czują

Teraz
już wszystko jedno
ile trwa doba
i o ile jest za późno
a o ile za wcześnie
zaczyna nas być pełno
jak w bezgranicznym morzu
lub leśnej łące
płyniemy

. . . . .

Stajesz się taka
mała
mała
mała

wpisana w ziemski horyzont
milcząca
i oddalona
odległością skoku
z pięciu tysięcy metrów

. . . . .

A jednak Szecherezado współczesna
powiedziałaś mi tylko raz
baśń
tysiąca i jednej nocy
i tak jakbym stracił wzrok
i raz jeszcze
choć trochę
chciał widzieć

. . . . .

i jednej nocy
nie starczy nam
aby odwiedzić wszystkie
nieznane krainy
wieku
lata

sekundy
wciąż uciekającego czasu
i tak nie dogonimy
wszystkich marzeń
które kiedyś
wczoraj

. . . . .

Szecherezado jasnowłosa
ocaliłaś bajecznym uśmiechem
i siebie
i mnie
tysiąca i jednej nocy
wcale nie trzeba
opowiadaj
opowiadaj

III

Słowa
tak nie chcą wyjść
z zamkniętych warg
pierwsze słowa
trudne do wypowiedzenia

idą do nas
do nas
powoli

. . . . .

już
poza rąbkiem tajemnicy
otwierają się oczy
mówiące tak wiele
i tak szybko

tłumacz
a tłumacz spojrzeń śpi
i niepotrzebny nam słownik
wyrazów
obcych
ludzi
myśli
a w kącie tłumacz dotknięć śpi
i śpisz ty

. . . . .

tak zespół nam zagrał
tak ciasno
przepraszam
tak światło szalało
tak gasło
jaśniało

. . . . .

kiedy już akord przebrzmiał
bis

. . . . .

szczery płacz
lęk i ból
podłość to ja
moja gwiazda
dzień
jak dzień
życie
dni co liczę
parę myśli
Krzyk
- ja krzyczę

moje jutro
moje kocham

. . . . .

myśleć głośno
to jeszcze nie myśleć
mówić do siebie
to jeszcze nie mówić
tylko tak dla wprawy
wypowiadać
słowa

. . . . .

ciszę da się słyszeć

. . . . .

słowa
tak nie chcą wyjść
z zamkniętych warg
spałaś
a jednak powiedziałaś
- tak

IV

Nie ufam ci
przez falujące powietrze
oddechów
głupia jesteś
wiesz
nie wierzę ci
w wyrywanych słowach
i włosach
nienawidzę cię
i rękom
w najdziwniejszy sposób
splatającym losy
i ciałom
zapomnianym przez rozum

. . . . .

nie wyrzucaj
zdrowego rozsądku za okno
daj odpocząć
oczom
            szafirowym
kiedy w świetle świecy

oddaję ci za bezcen
błękit swoich
i może tylko zza zamkniętych
powiek
domyślam się
i znam na chwilę
odpowiedź milczenia

. . . . .

Gdzieś na skrzyżowaniu ulic
emocji i uczuć
jakby przewiercić mózg
raz z tej
raz z tamtej strony
próbuję cię odgadnąć
i pytam się wiosny
szalejącej rzeki
roztopionych lodów
a potem mgłom wieczornym
pozwalam się nosić
z nadzieją
że jesteś

. . . . .

Mogłem cię odszukać
w zadymionych kawiarniach
pytać wciąż przechodniów
i nie móc cię znaleźć

mogłem cię zapomnieć
tysiącem sposobów
unicestwić każde
wspomnienie o tobie
i wciąż cię pamiętać

mogłem cię wyspowiadać
albo w mrocznej nawie
albo w miejskim barze
życzliwym przegranym
i wciąż ciebie nosić

V

A więc jesteś las
jak las
i w tobie jak w lesie

a więc jesteś drzewo
jak drzewo
i w tobie jak w drzewie

a więc jesteś liść
jak liść
i w tobie jak w liściu

a więc jesteś kwiat
jak kwiat
pączkujący życie

a więc jesteś liść
wydany na wiatr
z drobnymi żyłkami zmartwień
w których płynie krew
oddechów
i wydechów
dla ciebie
i dla mnie
po trochu

a więc jesteś drzewo
dla gniazd
ponad ziemią
i w ziemi
we mnie
i ze mnie
rośniesz

umierasz
i rodzisz się
z każdą wiosną świtu

a więc jesteś las
pełna niebezpieczeństw
zatrutych jagód słów
patrzących oczu
i dobrze
i źle
i płaczących wierzb
i smukłych sosen
i poziomek ust
i malin
i zielona
i nieprzebyta

podróżnikom
włóczęgi serc
bądź miła
dziewczyno lesie

Kraków 1978

NIE WIEM

nie wiem
nie mówiłem nigdy
nawet sobie
nie mówiłem nigdy
nawet ludziom
nie mówiłem nigdy
i nie powiem
tylko jednej tobie

nie wiem

tak naprawdę
nie płakałem nigdy
na całego
nie krzyczałem nigdy
zrozumienia
nie prosiłem nigdy
bo i po co
tylko jedną ciebie

TO SIĘ MYLISZ

Jeżeli myślałaś
że napiszę ci epos
jeszcze jeden
barokowy
że zapomniałem już o świecie
że straciłem głowę

to się mylisz

Jeżeli myślałaś
że znów będę pisał bzdury
że tylko och
i ach
wydaję z siebie

to się mylisz

nie zdałem matury
przez ciebie

Jeżeli myślałaś
że się rzucę pod pociąg
albo przetnę żyletką tętnice

to się mylisz

choć wkręciłaś mi serce korkociąg
lecz wszystko ma swoje granice

Jeżeli myślałaś
że w koncercie życzeń
będę ciągle zamawiał preludia

to się mylisz

pamiętasz ten styczeń
przez ciebie nie zdałem na studia

Jeżeli myślałaś
że mnie znowu
oszukasz uśmiechem
że mnie znowu zagłaszczesz pieszczotą

to się mylisz

jeszcze dziś odbija się echem
to twoje - idioto

Jeżeli myślałaś
że tysiącem obietnic mnie skusisz
i swym ciałem
zasłonisz swe wady

to się mylisz

już dzisiaj nie musisz
gdyż wiem jak słodki jest owoc
mej zdrady

POEZJA PORANNA

Dym
cym
rym
poezja poranna
                śniadanie
jako tako
na przymus
                bez smaku
dziewczyna ogląda się w lustrze
a ja
zarastam
zasypiam
zastanawiam się

Dym
        ciągnie się
od
      dziurki w nosie
do
    dziury w skarpetce
jestem cięższy od powietrza
nawet kocham
                upadło z łoskotem
na kafelki w łazience

SŁOŃCE

Masz jasne włosy
słońce
blednie przy tobie

chodź ze mną

obojętna
dumna
nie moja

zmrok
krnąbrne słońce

w kręgu oszklonym jesteś
tylko i kiedyś zgaśnie
gwiazda
świecisz jeszcze
jasna

PODRÓŻ BEZ CELU

Z niemożliwości
w niemożliwość
w słowa nie warte
nic
i wiele
w podróż bez celu
i bez końca
w pustej przestrzeni
pełnej ciebie

Wśród przytłoczonych życiem
ludzi
zgarbionych starców
w sile wieku
pośród ciemności
zimnych świateł
w podróż bez celu
i spełnienia

Ze stacji sen
do stacji jawa

z niemocy
w siłę
w dzień i noc
w podróż bez celu
chcę wyjechać
przekroczyć miarę
ludzkiej woli
i cisnąć skrzynkę wspomnień
w przepaść
a sobie w oczy
garścią soli

ARYTMETYKA MIŁOŚCI II

Stało się znowu kilka lat
i imię starło się na skale
wyryte kiedyś ku pamięci
a pod nim data
krótki wierszyk
ile jest
dwa a dwa
milczysz
i znów grasz doskonale

Wróciłaś znowu
mi nie w porę
zwykłym uśmiechem
nie nazwana
pachniałaś lasem
trochę morzem
kwiatem
i wiosną
długo chcianą

Może to było
dzień za wcześnie
a może cały rok

za późno
może powinnaś
czekać jeszcze
i wrócić do mnie
jutro

Więc ile jest dwa razy dwa
a ile razy ty i ja
ty mówisz trzy
a myślisz dwa
ty mówisz
szach
a myślisz mat
szachy bez figur
bez uczuć
gra
na cztery ręce
na serca dwa

a jeśli zapomniałaś
tabliczkę mnożenia
jeśli nie umiesz
dodawać
lub dzielić

lub też odejmować
ułamki
całości
to życie ci kiedyś wystawi
dwójkę z życia
i jedynkę z miłości

ŻEBY NAM NIE BYŁO SMUTNO

Zapiszemy naszą miłość
płatkom kwiatów
w testamencie
zapiszemy naszą miłość
wszystkim ludziom
nieszczęśliwym
a dla siebie tej miłości
tylko trochę zostawimy

Zapiszemy naszą miłość
tym sąsiadom
co się kłócą
zostawimy naszą miłość
tym straconym
co nie wierzą
w dobre dziś
i lepsze jutro

a dla siebie
tej miłości
tylko tyle zostawimy
żeby nam nie było smutno

Spis treści

Arytmetyka miłości 7
Ines 30
Na wieczność 32
Prośba o piosenkę 34
Na niby 35
Napoleonka 39
Kilka zdań 43
Zwykły rok 46
Kwiaciarka 56
Nasturcjo 58
Miłość w kaloszach 60
Jesteś zimna 61
Księżyc i miłość 63
Dziewczyna z galerii 65
Nienamalowana 69
Lakio 70
Śnieg 71
A więc jesteś las 73
Nie wiem 95
To się mylisz 96
Poezja poranna 100
Słońce 101
Podróż bez celu 103
Arytmetyka Miłości II 105
Żeby nam nie było smutno 109

Autor i wydawca składa podziękowania za pomoc materialną w wydrukowaniu wierszy

Hurtownia Artykułów
Nabiałowych i Spożywczych
Właściciel
Bogusław Sztuka
39-300 Mielec
Ul. Targowa 3
tel. (0-17) 5831432